ŚPIEW W SZKOLE • N° 7
WARSZAWA — ROK II — 1934/5

PRAWDA O PIEŚNI LUDOWEJ NA KASZUBACH

W związku z rozwojem Gdyni i wybrzeża wiele się mówi o ludności, która zamieszkuje okolice naszego morza. Prasa codzienna przynosi szereg wiadomości, szereg nowinek, które mają na celu informowanie ogółu ludności kraju. Szpalty kroniki wybrzeża są zupełnie długiemi artykułami, często bardzo wartościowemi, lecz często dlatego tylko umieszczanemi, ot by zabrać głos o „egzotycznym" zakątku Polski. Pisze się nieraz dlatego, by... zarobić, lub dlatego, że się jest korespondentem i trzeba coś napisać. Lecz przecież codziennie pisma czyta i ten rodowity Kaszuba, o którym „stojało" w gazecie. I czyta nieraz bzdury i uśmiecha się pobłażliwie, tracąc zaufanie do pisma. Gorzej — oburzony nosi artykuł od chaty do chaty, głosząc o wyśmiewaniu się np. ze zwyczajów, które często nawet nie były na Kaszubach zwyczajami.

Porusza się w prasie wszystko. Każda dziedzina życia jest szeroko omawiana i komentowana. O wszystkiem się wie i o każdej sprawie się mówi. Ewentualnie uspokaja się czytelnika tem, że dana rzecz na tym terenie nie istnieje.

I tak się ma sprawa z pieśnią ludową na Kaszubach. O niej dotąd cicho, prasa codzienna milczy. Pisma muzyczne wspominają o niej ogólnikami.

I wydawałoby się, że Kaszubi nic oryginalnego nie wytworzyli i nic ciekawego nie posiadają. Czyż naprawdę pieśń ludowa kaszubska nie istnieje?

W dniu Święta Morza obserwowałem uważnie program radjowy. Z każdą zmianą repertuaru tego dnia uroczystego, kiedy to specjalnie stara-

no się o dobór programu — powtarzano przeważnie to samo. Występuje solista — śpiewa „Marsza kaszubskiego" układu Nowowiejskiego do słów Derdowskiego, znanego poety kaszubskiego i drugą rzecz, ludową: „Hej żeglarze"... pieśń ludową z okolic Pucka. Występuje solistka — śpiewa te same pieśni, na odmianę: druga na początku, pierwsza na końcu. Na domiar złego, speeker zapowiada, że utwory te śpiewane są w oryginalnej gwarze kaszubskiej. Wzbudza się wielkie zainteresowanie, lecz niestety gaśnie ono szybko u tych, którzy choć trochę tę gwarę znają. Rodowity Kaszuba, albo ten, który wżył się w język tego ludu, słucha i dziwuje się...

Gwara kaszubska jest tak trudna do zrozumienia, nie mówiąc o mówieniu, że trzeba lat na to, aby ją opanować. Śmiem twierdzić, że trudniej się jej nauczyć, niż obcego języka.

...Dziwuje się Kaszuba i myśli, że z niego kpią. Czeka nowych utworów. Jakoż nadają w wykonaniu Kapeli Ludowej pod dyrekcją St. Kazury pieśni ludowe z okolic Chłapowa, Tupadeł, Wielkiej-Wsi na pełnem morzem. Zaznaczyć trzeba bezstronnie, że słucha się już inaczej. Nietylko dlatego, że śpiewa chór, lecz po jego brzmieniu wyczuwa się, iż dyrygent i zarazem kompozytor tych pieśni przebywał między Kaszubami. Przebywał w Chłapowie. Chodził razem z miejscowym nauczycielem p. Hintzą i zbierał do swej skarbnicy muzycznej rzeczy charakterystyczne, naprawdę wartościowe. I podał je w pięknej i oryginalnej harmonji. I na tem skończył się program muzyczny polskich utworów, mówiących muzyką o polskiem morzu.

Więc tych kilka utworów, podanych łaknącym muzyki morza, ma być wszystkiem? Czyż to jest jedyna pieśniarska literatura? [1]) Śmiałbym rzec, że jednak — niestety — tak. Dochodzi do repertuaru jeszcze jedna pieśń sharmonizowana na chór mieszany przez Garbusińskiego p. t. „Nasza nenka". Na tem prawdopodobnie koniec, choć wolałbym się mylić.

Ostatecznie sprawa staje na tem, że widocznie lud kaszubski nic nie wytworzył oryginalnego.

I tu właśnie prawda musi być głoszona.

Tak jak naród żyje, tak musi żyć pieśń ludu.

Potrzeba tylko drugiego Kolberga któryby chodził, szperał i gromadził. I trzeba iść nie ociągając się, zbierać pośpie-

---

1) Podobno zbiera pieśni ludowe kaszubskie i tworzy operę morską Nowowiejski. Zbiera i prof. Madejski nauczyciel muzyki w Seminarjum Naucz. w Wejherowie. Jak dotąd nic nie wydają drukiem.

sznie, chwytać „na gorącym uczynku", bo rzeczywiście jej nie będzie.

Szukać jej należy na wsi, w starym pokoleniu. U młodych na polu, przy paszeniu bydła rozbrzmiewa „Zimny drań" lub inny foxtrot. Lecz w izbie, przy bawieniu wnuków, przy przędzeniu na kołowrotku „stara nenka" (babcia) przypomina sobie i podśpiewuje trzęsącym się głosem jakąś nieznaną dawną nutę. Zawodzi tęskliwie, bo tak śpiewano i wzbudza... śmiech u młodego pokolenia. Babcia się oburza zgorszona. Twierdzi, że dawniej lepiej bywało, że dawniej swoje kaszubskie rzeczy znano. I przejmuje ją duma. I zaczyna znowu o „skowronku", o „cemnym lese" i inne. Wspomnienia nabiegają falą i płynie pieśń jedna za drugą. Takich starych babek lub dziadków już niewiele. Nie wszyscy pamiętają i umieją spiewać. Wiele trudu i sprytu trzeba włożyć w to, by wydostać choćby strzępek melodji. Kaszuba jest skryty i zamknięty w sobie. Woli słuchać, niż ze siebie dawać. Śpiew jest odzwierciedleniem jego duszy tak, jak zawsze pieśń ludowa charakteryzuje dany zakątek ziemi[1]).

U rybaka, mieszkańca półwyspu i brzegu morskiego przebija siła, potęga i moc. Wiara w siły własne, nieujarzmione potęgą morza, wyrywa mu z ust piosenkę: „Hej żeglarze, żeglaj-że, całą nockę po morze". Rybak nie lęka się burzy. Idzie z wichrem w zapasy. Chwyta za bary i zmaga się. Albo śmierć w odmętach, albo ratunek w spokojnej przystani. Lecz żeglować musi, bo tu życie dla niego. Walczy i zwykle wychodzi zwycięzcą. Pieśń jego wtedy brzmi radością nieokiełznaną: „Hej, hej! aj, ja, ja! całą nockę po morze!" Zwrotki pieśni są krótkie (8 taktów w dwumiarze). Są krótkie, bo wyrwane z gardła na tak długo tylko, jak trwa przerwa między jednym podmuchem „sztormu" (silny wicher), a drugim. Krótko, lecz potężnie a hardo.

Kaszuba z lądu, t. zw. gbur, nie lubi zapuszczać się na morze. Zajmuje się rolnictwem. Pieśń jego spokojna, stateczna, jak on sam. Śpiewa: „Przylecioł skowrunk", „W lesie choinka", „Czerzwiono jem sola"... Melodja toczy się powoli, bez wstrząsów, bo w życiu ludu jest spokój i cisza. Charakterystycznem dla pieśni jest zakończenie na 3-cim stopniu gamy. Uwypukla ono płynący z melodji spokój i powagę.

Jednak przychodzi chęć do zabawy. Śpiewa rybak i śpiewa „gbur". Więc „Noka neuka" lub „Jedno kolo...". Obie poleczki, które nogi podrywają do tańca (o czem następnym razem).

---

1) Patrz artykuł p. t. „Osobliwości pieśni ludowej" p. Tad. Mayznera w Nr. 2 r. II „Śpiewu w szkole".

Młodzi się bawią, a starzy tymczasem obsiedli ławy pod „pieckiem" i obgadują, dokuczając młodzieży. „A co nam tu po babach"... odwzajemniają się piosenką. Starzy, wyśmiani piosenką, wracają do domów tęsknie kiwając głowami. I ciśnie się na usta melodja: „Ach mój Boże, Boże"...

Rzeczywiście, źle się dzieje. Już ci młodzi, którzy odśpiewywali swawolne piosenki, wyrośli również na starych. Przyszły inne czasy, nowa epoka. Epoka wynalazków przecudownych, lecz zarazem strasznych w swej sile i potędze wielkości. Zmieniły się czasy i jakoś ludzie się zmienili. Już lud nie chce tworzyć — woli być biernym konsumentem. I wydaje się, że na to rady nikt nie znajdzie.

Pozostaje zrobić tylko jedno — przechować to, co mamy. Nie dać zginąć temu, co jeszcze tu i owdzie wegetuje.

Przedewszystkiem to sprawa pracowników terenu. I dewizą ich musi być gorące umiłowanie i pielęgnowanie pieśni ludowej, świadczącej o kulturze narodu. Przedewszystkiem w szkole należy otaczać opieką pieśń regjonalną. Wzbudzić dla niej poszanowanie przez częste śpiewanie odpowiednich wiekowi dziecięcemu piosenek.

Chóry ludowe powinny śpiewać i dokładnie znać przedewszystkiem pieśni swej okolicy. Śpiew jednogłosowy i inscenizacja wywołać musi trwałe zainteresowanie swojskością. Musi zniknąć źle pojęta wstydliwość, która, jak już wspomniałem, wypływa bardzo często ze źle ujętej propagandy wszystkiego co tyczy morza i ludu kaszubskiego.

Jak dotąd to młodzież chętnie śpiewa melodje kujawskie, mazurskie, góralskie nawet, lecz swych własnych, bliskich ciągle się wstydzi. Wystąpienia chórów ludowych z oryginalnemi pieśniami ludowemi kaszubskiemi są nieznane, albo bardzo rzadkie.

Gdyby skromna garść mych pobieżnie skreślonych uwag, płynących z gorącego umiłowania Kaszub, przyczyniła się do wzmożenia akcji poznania pieśni kaszubskiej — uwierzyćbym musiał, że zrobiliśmy krok siedmiomilowy.

Niechże pozostający w ukryciu dorobek pokoleń wybije się ponad fale zapomnienia, pobudzając do czynu drzemiące siły żywotne ludu kaszubskiego.

Zygfr. Prószyński

REGJONALIZM W NOWYCH PROGRAMACH ŚPIEWU SZKOŁY POWSZECHNEJ

Poza całym szeregiem dodatnich stron obecnych programów natury formalnej i metodycznej, uwypuklić należy ich tendencję ś r o d o w i s k o w ą, t. j. oparcie materjału poznawczego i wychowawczego na realnych właściwościach środowiska, w którem dziecko żyje, w którem się „tworzy", jak powiada Devey.

Zarówno wychowanie jak i nauczanie ma wchłonąć i przetrawić, uszlachetnić te wszystkie wartości dodatnie, które tkwią w danym regjonie, które stanowią jego część integralną, przy uwzględnieniu oczywiście najnowszej wiedzy o duszy dziecka.

Przyznać trzeba, że nie wszystkie przedmioty w równym stopniu dadzą się „zregjonować"; nie dla wszystkich lekcyj punktem wyjścia można uczynić środowisko, nie do wszystkich zagadnień znajdziemy materjał w życiu danego regjonu, są jednak zagadnienia, są przedmioty, których oparcie na niezaprzeczonych wartościach kulturalnych i społecznych środowiska, przyniesie samej nauce, dziecku, nauczycielowi, szkole i Państwu olbrzymie korzyści. Do tych przedmiotów należy przedewszystkiem grupa artystyczna, m. in. ś p i e w i m u z y k a.

Jeżeli dziś obserwujemy energiczne zabiegi o organizację pracy nad polską pieśnią ludową, jeżeli nawracamy do czasów Oskara Kolberga, jeżeli pragniemy śladem Niemców, Czechów i innych narodów tworzyć instytut badawczy pieśni ludowej, to nie wolno nam ani na chwilę zapomnieć, że szkoła polska, nauczyciel oraz współpracujący z nim rodzice mogą tu oddać nieocenione usługi. Usługi te, zakres pracy i jej jakość zależeć będą w pierwszej linji od tego, w jakim stopniu polska pieśń ludowa znajduje swój wyraz w życiu i pracy szkoły, wsi, warsztatów pracy i t. d. Wszak dziś wybitni badacze różnych dziedzin wiedzy najczęściej sięgają po pomoc badawczą do nauczycieli szkół powszechnych, widząc w nich słusznie „świeczniki kultury" nawet na najbardziej zagrożonych bastjonach pracy kulturalnej. Nauczyciel chętnie podejmuje się owocnej pracy, świadomy swej misji kulturalnej, rusza wszelkie sprężyny w jego środowisku, niejednokrotnie nawet swych wychowanków i pracuje wytrwale, dokładając cegiełkę po cegiełce do naszego wielkiego skarbca kultury narodowej.

Większe przedsięwzięcia kulturalne mogą się jednak dokonać, mojem zdaniem, przy walnem zainteresowaniu się czynników oficjalnych. Myśl ta znalazła najlepszy swój wyraz właśnie w nowych programach

szkolnych, które cały szereg zagadnień regjonalnych uczyniły przedmiotem pracy poznawczej i wychowawczej, a pośrednio i badawczej. Trudno bowiem wyobrazić sobie czerpanie wartości kulturalnych, społecznych czy gospodarczych z danego środowiska, trudno je wyzyskiwać w pracy szkolnej, bez dokładnej znajomości tegoż, bez gruntownych badań oraz naukowego notowania zaobserwowanych faktów i spostrzeżeń. Z zadowoleniem też stwierdzić trzeba, że we wszystkich dziedzinach pracy szkolnej, a więc i w dziedzinie śpiewu sprawa raźno postępuje naprzód. Liczne konferencje rejonowe, posiedzenia miesięczne Rad Pedagogicznych oraz poszczególnych organizacyj nauczycielskich, nagwałt podjęły się przygotowania do badań środowiska dla celów szkolnych. W skład tych „badaczy" wchodzą wszędzie miłośnicy śpiewu, który zyskał sobie już prawo obywatelstwa wśród większości przedmiotów nauczania, oraz wśród społeczeństwa.

Oficjalne jednak podkreślenie idei regjonalizmu w nowych programach szkolnych, posunie, mojem zdaniem, sprawę ogromnie naprzód, pozwoli na dokonanie selekcji prawdziwych pionierów idei śpiewaczej, stworzy zastępy dzielnych propagatorów kultury muzycznej, a w konsekwencji pozwoli na rozśpiewanie wsi polskiej i szkoły, jak to pisałem w n-rze 6-ym „Śpiewu w szkole" z r. 1934.

Przyjrzyjmy się zgrubsza programowi pierwszych czterech klas szkoły powszechnej, zbadajmy *możliwości regjonalnego wykorzystania bogactwa ludowej kultury śpiewaczej*, oraz *roli nauczyciela śpiewu* w tej dziedzinie.

Już w kl. I. program poleca wprowadzać krótkie pieśni jednogłosowe, łatwe i przystępne w melodji i związane w swej treści z życiem dziecka w szkole i poza szkołą. Mają to być pieśni: religijne, o rodzinie, szkole, ojczyźnie, o pracy i życiu ludzi, o przyrodzie, pieśni do zabaw, marszu i t. p.

W innym punkcie zaleca program łatwe zabawy rytmiczne i proste inscenizacje odpowiednich piosenek. W uwagach podkreślone zostało znaczenie jednogłosowe śpiewu zbiorowego. Winien on ponadto być stosowany, zależnie od potrzeby, dla urozmaicenia i ożywienia pracy i dla utrzymania radosnej i swobodnej atmosfery na lekcjach, poświęconych innym przedmiotom.

Zrozumiałą jest rzeczą, że treść dostępna i najbardziej interesująca, napawająca dziecko radością, musi wyniknąć z *naturalnego podłoża życia dziecka*, z *potrzeb jego duszy*, oraz jej właściwości: ruchu, beztroski, ekspresji, fantazji i t. p. Właściwem

podłożem rozwoju duszy dziecka oraz jego osobowości będą oczywiście te wszystkie sytuacje i okoliczności, w których tworzą się dziecięce pojęcia religijne, rodzinne, szkolne, narodowe i t. p. Wychodzi wobec tego na jaw, że w pierwszym rzędzie środowisko, żyjące w niem dziecko, jego zajęcie, życie rodziny i jej zajęcia oraz należycie zrośnięta ze środowiskiem społecznem i rodzinnem szkoła i jej zajęcia, stanowić winny niewyczerpaną nigdy skarbnicę treści do piosenek dziecięcych, które odpowiadają sferze zainteresowań dziecka, są mu łatwo dostępne, bo wyrosłe z podłoża naturalnego życia i jego potrzeb. W ten sposób pojęta nauka śpiewu sprawia, że dziecko nawet po opuszczeniu szkoły będzie śpiewało te same pieśni, których uczyło się nawet w najniższych klasach szkoły powszechnej. Dlaczego? Bo zrosły się z jego duszą, sercem, bo przeniknęły jego życie wewnętrzne i stały się jego własnością. A jako takiej, nie potrzebuje się dziecko ani krępować, ani wstydzić. Pieśń wypełnia jego troski, smutki i radości, spełniając wówczas olbrzymiego znaczenia funkcję społeczną, regulatora przeżyć psychicznych, chroniącego od niepożądanych załamań. Pragnę na tem miejscu zauważyć, że nawet podstawianie tekstu słownego pod tekst nutowy, tekstu stworzonego samodzielnie przez zdolniejsze dzieci, wyrosłego np. z zajęć szkolnych, wywiera bardzo wielkie wrażenie na dzieciach i z punktu widzenia wychowawczego jest bardzo pożądane, aczkolwiek można mieć do niego zastrzeżenia natury technicznej, wzgl. czysto muzycznej.

Naturalnem środowiskiem dziecka w klasach niższych szkoły powszechnej jest: wieś, pole, łąka, staw, las, pagórek, rzeka, ogródek i t. p. Wszystkie te środowiska w duszy dziecka żyją swoistem życiem, podobnie jak wszelkie przedmioty, z któremi styka się dziecko, zostają spersonifikowane względnie zonomatopeizowane. Z niemi dziecko żyje i współżyje, z niemi raduje się i cieszy, kocha je i z drugiej strony prowadzi niejednokrotnie długie walki (np. walka z psem, z wodą, z wiatrem). Trzeba zatem umiejętnie te wszystkie objawy życia i współżycia dziecka z naturą wpleść do repertuaru pieśniowego i wyzyskać je w atmosferze pracy, jak tego chce program.

Równoległe wymagania co do treści pieśni stawia program klasie II-ej; rozszerza jedynie zasób ćwiczeń, oraz poleca wyćwiczyć hymn „Boże coś Polskę". Oczywista, że program nauki języka ojczystego oraz częste obcowanie z przyrodą i wogóle ze środowiskiem pozwoli jedynie pogłębić treść pieśni, urozmaicić inscenizacje.

W klasie III-ej kładzie program nacisk na dostosowanie pieśni do zainteresowań tego wieku, poczem wyraźnie podkreśla konieczność wią-

zania treści pieśni z życiem dziecka, zarówno w szkole, jak i poza szkołą; pieśni ludowe, religijne, narodowe, wreszcie pieśni nadające się do korelacji z innemi przedmiotami nauczania. Ponieważ punktem wyjścia w nauczaniu innych przedmiotów jest na tym poziomie środowisko ucznia, dlatego też korelacja śpiewu z niemi musi zajść na podłożu regjonalnem.

W klasie IV poza pieśniami o charakterze przedstawionym powyżej poleca program całkiem wyraźnie „większe uwzględnienie charakteru regjonalnego" pieśni.

Ale nietylko repertuar pieśniowy, lecz również cały szereg ćwiczeń zaleca program wykonywać na materjale technicznym, występującym w polskich pieśniach ludowych o charakterze tanecznym, np. mazur, krakowiak. W „Uwagach" dodaje, że śpiewanie pieśni winno wypełniać większą część lub nawet całość każdej lekcji śpiewu.

Jeżeli chodzi o treść pieśni, to te same myśli przewijają się i w dalszych klasach. Twórcy programu śpiewu postąpili bardzo konsekwentnie, dostrajając naukę śpiewu harmonijnie do ogólnej osi programowej „Polska i jej kultura".

W kl. V-ej poleca program uwzględnić pieśni: narodowe, dostosowane do obchodów i uroczystości szkolnych (te odbywają się również regjonalnie); ludowe, np. obyczajowe o charakterze tanecznym i żołnierskie; oryginalne polskich kompozytorów i inne, nadające się do korelacji z innemi przedmiotami.

Program dla kl. VI-ej pod względem treści jest indentyczny z programem pieśni dla kl. V-ej, zmiany dotyczą stron technicznych pieśni i techniki śpiewu wogóle (trudniejsze ćwiczenia, śpiew trzygłosowy, artyzm, karność przy śpiewie i t. p.).

Koroną zastosowania idei regjonalizmu w nauce śpiewu jest natomiast program klasy VII-ej, gdzie na pierwszem miejscu stawia on pieśni ludowe różnych regjonów, dające obraz pieśniarstwa na ziemiach Polski, ze szczególnem uwzględnieniem środowiska regjonalnego dzieci. Pieśni te winny być śpiewane na jeden, dwa lub trzy głosy, przy pomocy nut i ze słuchu. Program wyróżnia pieśni obyczajowe: wiosenne, sobótkowe, dożynkowe, weselne, oraz taneczne. W ten sposób szkoła i nauka śpiewu staje się dopełnieniem życia kulturalnego wsi, a w nierzadkich warunkach szkołą życia według zasad kultury czystopolskiej, rodzimej, kultury

naszych przodków, walczących niegdyś o taki właśnie typ szkoły polskiej, o takiego ducha, który w zespoleniu wszystkich wartości regjonalnych, znalazł gniazdo, z którego wyrastają coraz to nowe zastępy piskląt, oswojonych i umiejących czerpać z tego gniazda swojskiej kultury ludowej.

Słusznie też w „Uwagach" podkreślono, że „dzięki śpiewaniu pieśni ludowych różnych regjonów uzyskują dzieci wszechstronny obraz Polski w pieśni, z całem bogactwem jej różnorodnych właściwości muzycznych i gwarowych". A tak niedawno jeszcze zwolennicy starych programów smagali biczem gwarę nietylko z ławy szkolnej, ale wogóle z życia dziecka, tak niedawno, bo zaledwie trzy lata temu spotkałem się, jako redaktor pisma regjonalnego, z obcesowem twierdzeniem kilku kierowników, że „pismo pisane gwarą nie może wstępować w progi szkoły, co więcej winny władze zabronić wogóle kolportowania pism gwarowych wśród młodzieży". Obecnie program niedwuznacznie wprowadził gwarę i teksty gwarowe do programu nauki języka ojczystego, nauki śpiewu w szkole powszechnej. Co więcej?... Program zaleca na tem tle większe nasilenie pieśni najbliższego środowiska regjonalnego dzieci w kl. VII-ej, celem związania ich z muzyką ludową własnego regjonu.

W oparciu programu na idei regjonalizmu, dzieci, nietylko zatracą przysłowiowe pojęcie dzielnicowości, ale przekonają się namacalnie, że wszystkie te regjony kulturalne mają wspólnie utorowane dopływy do ogólnego skarbca polskiej kultury narodowej. W ten sposób zniknie pojęcie separatyzmu dzielnicowego, a w konkluzji pojawia się na horyzoncie myśli dziecka, konieczność współpracy wszystkich regjonów, w myśl założeń głównej osi programowej „Polska i jej kultura". Wartości wychowawcze chyba same biją w oczy tych, którzy nie mogli słyszeć polskiej pieśni ludowej, którzy nie chcieli zrozumieć olbrzymiej wartości kształcącej i wychowawczej naszych gwar, zwyczajów i obyczajów ludowych, którzy składali je, jako „przeżytki" do niedostępnych muzeów sztuki, z których dziecko polskie prawie że nie mogło korzystać. Obecnie wysuwa się jednak konieczność głębokiej, szczerej i poważnej pracy wszystkich ludzi dobrej woli nad należytem wyzyskaniem i pogłębieniem wartości regjonalnych w nauce śpiewu. Zjawia się również praca badawcza, mająca na celu wydobycie na światło dzienne wszystkich wartościowych pierwiastków artystycznych naszego folkloru i należyte ich wyzyskanie w pracy dydaktycznej i wychowawczej na terenie wszystkich szkół.

Pragnę jeszcze zwrócić uwagę, że cały szereg ćwiczeń technicznych, oraz środków umyzykalnienia młodzieży tkwi właśnie w regjonalnej pracy nad śpiewem. Ale o tem innym razem.

Zygmunt Gryń

Z WYCIECZKI NA PODLASIE NADNARWIAŃSKIE

W lipcu ubiegłego roku wyjechałem na Podlasie nadnarwiańskie, aby zebrać nieco miejscowych melodyj ludowych. Sprowokował mię częściowo do tego swem zaproszeniem kolega, zapalony etnograf, który już od dwóch lat zbierał w powiecie wysoko-mazowieckim materjały etnograficzne do pracy o miejscowej kulturze ludowej. Za punkt oparcia obraliśmy Dworaki—Pikaty, rodzinną wieś mego przyjaciela, skąd robiliśmy wypady w teren. W pierwszych dniach wyławialiśmy miejscowe melodje, a znalazła się ich garść spora, bo około 50. Rozzuchwaleni powodzeniem ruszyliśmy dalej. Na wstępie napotkaliśmy trudności, które uporem i cierpliwością zdołaliśmy jednak przezwyciężyć. Było to w pamiętnej dla nas po wsze czasy wsi Jeńki. Z początku poczytano nas za sekwestratorów, ale gdy wyjaśniliśmy, zdawałoby się dostatecznie, cel naszego przybycia, poczęliśmy uchodzić w oczach miejscowych poczciwców za szczególny rodzaj bezrobotnych, za włóczęgów, których tu zwie się „wołokitami". Tutejsze kobieciny poprostu nie mogły pogodzić się z myślą, żeby ktoś chciał przyjechać do Jeńków poto tylko, aby posłuchać miejscowych piosenek, posądzały nas o jakieś wyrafinowany podstęp. Na nic nie zdały się perswazje i próby, które nieudolnie poparł swoją powagą miejscowy sołtys. Uparły się gospodynie — i ani rusz — nie chcą śpiewać. Przypadek zesłał nam na pomoc młodego chłopca, który przyłączył się do naszej gromadki. Mógł mieć lat 15, ale roztropność i odwaga patrzyły mu z oczu. Kolega zaczyna z nim rozmowę:

— Chodzisz do szkoły, chłopcze?

— Nie, proszę pana. W tamtym roku skończyłem.

— A gdzie?

— W Waniewie.

— A to u pana kierownika Półbrata?

— Tak. A skąd pan zna pana kierownika?

Rozmowa na temat znanego im dobrze nauczyciela, dzieci, nauki w szkole etc. skruszyła lody niechęci, a wlała w gromadkę owych po-

czciwych gospodyń odrobinę wiary, że być może nie jesteśmy znów pierwszymi lepszymi „wołokitami", bowiem znamy pana kierownika(!) Po pewnym czasie, nakłoniony przez nas wychowanek p. Półbrata śpiewa piosenkę o pastuszku, a potem inne. Kobiety zachęcane tym przykładem zaczęły nieśmiało dobywać z zakamarków starego repertuaru piosenkę za piosenką.

Po pracowicie spędzonym dniu zanocowaliśmy w Jeńkach, a nazajutrz ruszyliśmy do Waniewa, gdzie wydatnej pomocy udzielił nam miejscowy kierownik szkoły p. Półbrat. Plon zebraliśmy niewielki (7 melodyj), bowiem kościół, szkoła i miejscowe organizacje zastąpiły pieśń lokalną melodjami śpiewnikowemi i miejskiemi szlagierami.

Zkolei powędrowaliśmy „per pedes" do Pszczółczyna, w którym nasze chęci i praca spotkały się ze znacznem zrozumieniem i pomocą miejscowej ludności. W pewnej mierze należy zapisać to na rachunek miejscowego nauczyciela, p. Bady, który umiał swe środowisko przez pracę społeczno-oświatową odpowiednio urobić. W ciągu dwóch dni śpiewaczki i śpiewacy zalegali ławy naszego lokum, dobywając ze swej pamięci coraz to inne pieśni, coraz to ciekawsze opowiadania o dawnych zwyczajach, o zapominaniu tychże przez współczesną młodzież i zarzucaniu dla „miastowech nowości". Niejedna kobiecina, czując widocznie sentyment dla dawnej pieśni, przychodziła, mówiąc:

— Prose panow, ja tu mam jesce jedno piosneckie; nawet i ładna, skoda zeby się to-to zmarnowało bez pamięci.

Po tygodniu wędrówki, która nas nieco wyczerpała, wróciliśmy w rodzinne progi domu kolegi, skąd przerzuciliśmy się następnie do południowej, a wreszcie zachodniej części pow. wysoko-mazowieckiego. Drugi tydzień podróży był mniej męczący (być może wskutek przyzwyczajenia), ale i mniej obfity w zebrane plony. Wsie takie, jak: Wyliny Ruś, Kłukowo, Trojanowo, Dąbrowa Moczydły, Dąbrowa Łazy i Święck Wielki, położone od siebie w znacznych odległościach, dały nam materjał dość skromny (zaledwie 34 melodje z tekstami słownemi i garścią zwyczajów). Na mniejszą ilość zebranych pieśni nie wpłynęła bynajmniej niechęć miejscowej ludności do śpiewania nam, ile raczej zanik pieśni, mniejsze do niej upodobanie. Albowiem teren ów, zamieszkany przeważnie przez element drobno-szlachecki, spłukały już znacznie wpływy cywilizacji miejskiej. Szkoła, radjo, gazeta, książka są coraz częściej czynnikami wymiany kulturalnej między miastem a wsią. Pod ich działaniem dawna ludowość zamiera, a z nią ciemnota i przesąd. Ginie w tej masie jednak i wiele cennych wartości, a między innemi — pieśń ludowa.

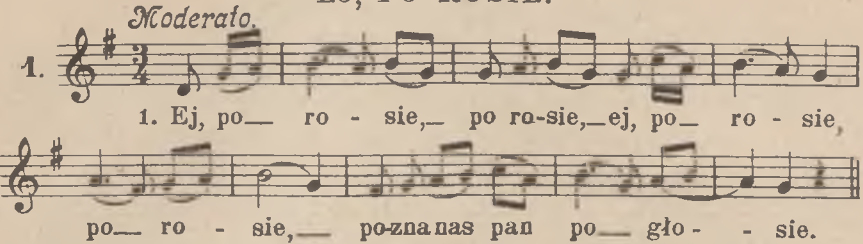
Trzecim i ostatnim etapem naszych wycieczek było Tykocińskie. Z pewnego rodzaju nieśmiałością ruszyliśmy w teren eksploatowany niegdyś przez Z. Glogera i Z. Noskowskiego. Ale jakież było nasze zdziwienie, gdy do glogerowskich tekstów usłyszeliśmy zupełnie inne melodje od tych, które notował Z. Noskowski. Czem to tłumaczyć? A tem, sądzę, że zetknęliśmy się najprawdopodobniej z odmiennemi melodjami do tych samych słów, choć nie wyklucza się tu możliwości przetworzenia się melodji, która przekazywana z pokolenia w pokolenie w drodze ustnej tradycji ulega ciągłym zmianom, a wreszcie mniej lub więcej trwałym przeobrażeniom. Z pięciu wsi tego terenu dobyliśmy 55 pieśni i ciekawy materjał etnograficzny z zakresu innych działów kultury ludowej.

W wyniku naszej 3-tygodniowej włóczęgi zbierackiej zapisałem przeszło 200 melodyj ludowych, z których 70 (chrzcinowe i weselne) weszło do pracy St. Dworakowskiego p. t. „Zwyczaje rodzinne w pow. wysokomazowieckim", złożonej do druku w Instytucie Nauk Antropologicznych Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Jednocześnie załączam do niniejszego artykułu kilka innych melodyj, które, jak sądzę, mogą znaleźć zastosowanie przy nauczaniu śpiewu w szkole.

W ciągu trzytygodniowego pobytu w pow. wysoko-mazowieckim zdobyłem smutne przeświadczenie, że pieśń ludowa w swej czystej formie szybko zanika. Przypuszczam, że nie lepiej jest i na innych terenach. Kryzys kulturalny, który niemniej głęboko przeżywa polska wieś, niż kryzys gospodarczy, ruguje z zakamarków duszy chłopskiej stare wartości, nie zawsze dając na ich miejsce nowe, lepsze. Zwłaszcza pieśń i miejska muzyka taneczna, jako najdostępniejsze i najbezpośredniej przemawiające do człowieka wytwory kultury duchowej, wypierają rodzime, ludowe, czyniąc ze wsi teren śmiesznych, lecz i smutnych zarazem przeobrażeń.

Spotkałem się również w terenie z nieznacznem naogół zainteresowaniem miejscowego nauczycielstwa dla tych spraw. A któż, jak nie nauczyciel ludowy jest powołany do tego, żeby bezsprzeczne wartości dawnej kultury ludowej podtrzymać? Nauczyciel z racji swego stanowiska winien być nie tylko siewcą nowych wartości kulturalnych, ale i zachowawcą starych. Do nich należy przedewszystkiem pieśń ludowa. W chwili obecnej, gdy nowe programy nauczania za punkt wyjścia wskazują środowisko, w którem dziecko żyje, tego rodzaju nastawienie byłoby rzeczą zewszechmiar pożądane. Wobec tego zwracam się do ogółu Nauczycielstwa z apelem, aby oddziaływało w odpowiedni sposób na lud, ewentualnie czynnie dopomogło usiłowaniom nielicz-

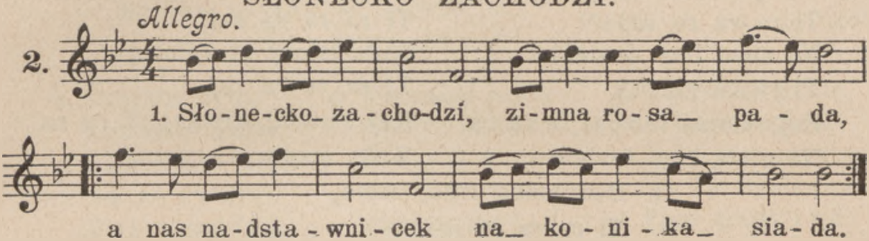
EJ, PO ROSIE.

1.


2. Nie po głosie—po mowie...(bis)
Po wianusku na głowie.

3. Po wianusku rucianem,(bis)
Po oblicu rumianem.

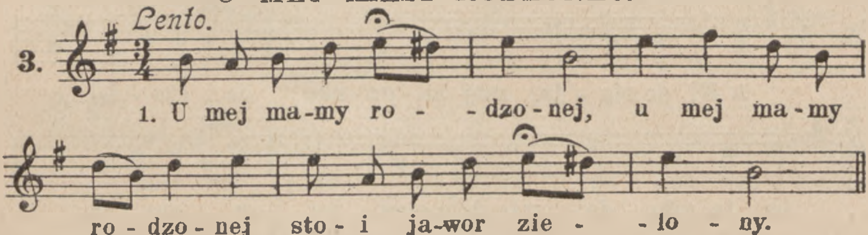
SŁONECKO ZACHODZI.

2.


2. Na konika siada,
Siwy koń go nosi,
Nasa celadeńka } bis
Do domu prosi... }

3. Pójdziecie, pójdziecie
Grzecne panienecki,
Niech tylko ugasno } bis
Na niebie gwiazdecki... }

U MEJ MAMY RODZONEJ.

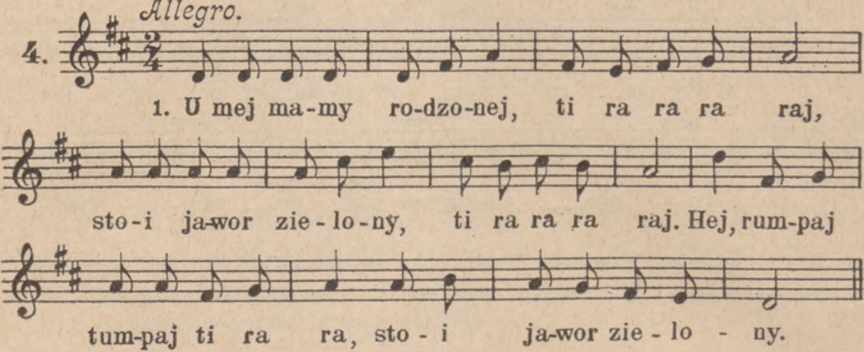
3.


2. Pod jaworem drozeńka, (bis)
Tędy biegła panienka.

3. Pytała sie jawora (bis)
Kiędy drozka do dwora.

4. A jawor jej powiedział, (bis)
Ze o drozce nie wiedział.

U MEJ MAMY RODZONEJ.

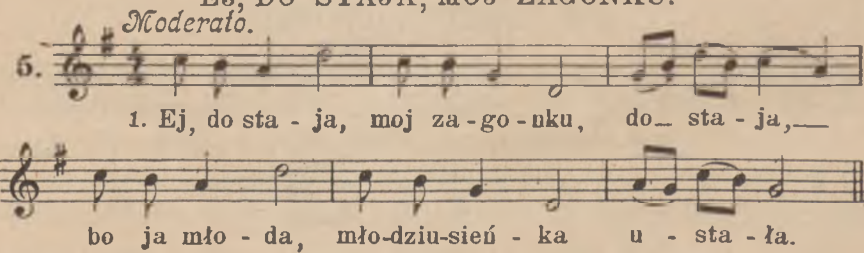


2. Pod jaworem łozeńko,
Ti ra ra ra raj
Na niem lezy Jasieńko
Ti ra ra ra raj.
Hej, rumpaj, tumpaj, ti ra ra,
Na niem lezy Jasieńko.

3. Lezy, lezy zraniony,
Ti ra ra ra raj
Woła mamy strapionej
Ti ra ra ra raj.
Hej, rumpaj, tumpaj, ti ra ra,
Woła mamy strapionej.

4. Matuleńka ratuj mnie,
Ti ra ra ra raj,
Zbieraj ziele, lekuj mnie
Ti ra ra ra raj.
Hej, rumpaj, tumpaj, ti ra ra,
Zbieraj ziele lekuj mnie.
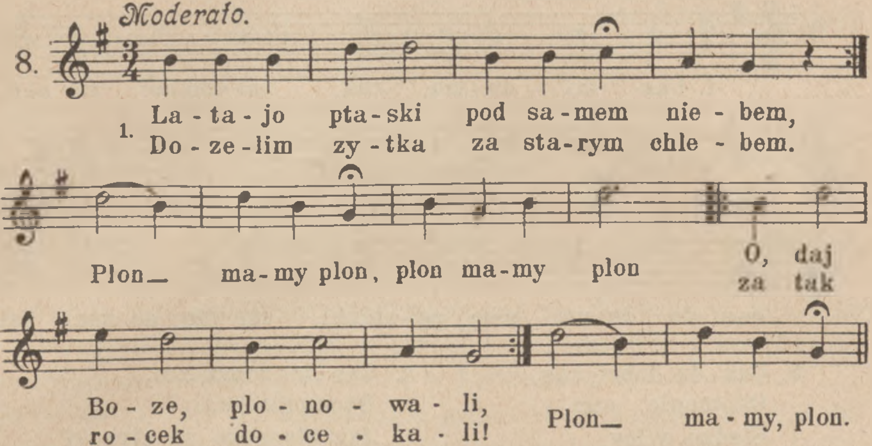
EJ, DO STAJA, MÓJ ZAGONKU.



2. Ej, do drozki, moj zagonku,
Do drozki,
Bo mnie bolo obie rączki
I nozki.

3. Ej, do stecki, moj zagonku,
Do stecki,
Ugotujo nam na obiad
Klosecki.

PIEŚŃ DOŻYNKOWA.

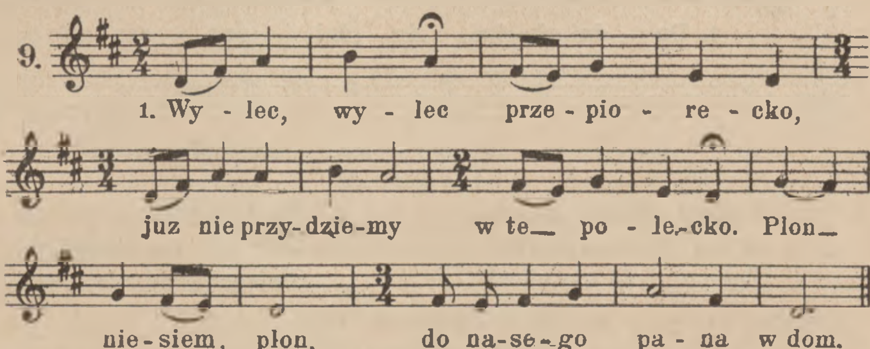


2. Dozelim zyta,
Doźniemy gryki.
Pódziem do domu
Az na wybryki.
Plon mamy i t.d.

3. Nie załuj panie
Zeńcom barana,
Bośmy o snopy
Słukli kolana.
Plon mamy i t.d.

4. Zakładaj panie
Siwego zrebca,
Jede po muzykie
Az do Krolewca.
Plon mamy i t.d.
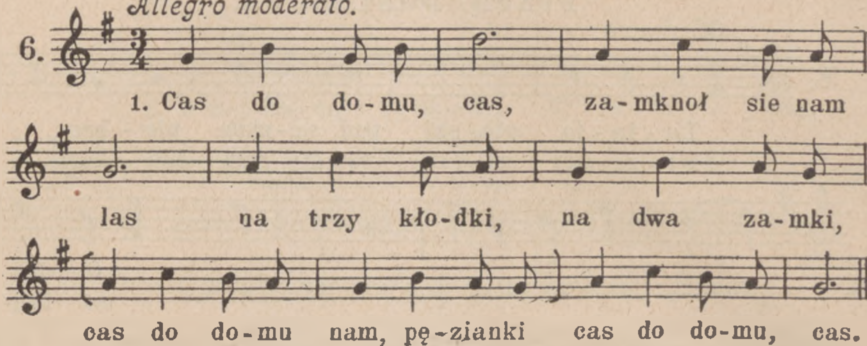
PIEŚŃ DOŻYNKOWA.



2. Pielem, pielem przepiorecko,
Juz nie przydziemy w te polecko.
Plon niesiem i t.d.

3. Zostan z Bogiem przepiorecko,
Juz nie przydziemy w te polecko.
Plon niesiem i t.d.

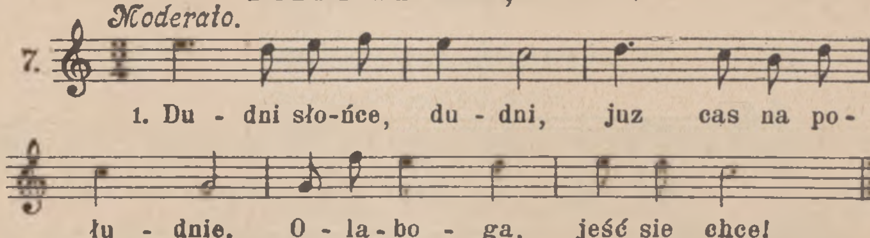
CAS DO DOMU, CAS.



2. Cas do domu, cas,
Okomonie nas,
Siedzo wilcy
Na granicy,
To pojedzo nas...

3. Cas do domu, cas,
Okomonie nas.
Juz słonecko za olsanki
Cas do domu nam, pęzianki,
Cas do domu, cas.

DUDNI SŁOŃCE, DUDNI.



2. Miałam chleba glonek,
Ukrad my skowronek.
Olaboga, jeść sie chce!

3. Miałam mleka dzbanek,
Uchopiuł my Janek.
Olaboga, jeść sie chce!

4. Południa nie słychać,
Juz nie mogie dychać.
Olaboga, jeść sie chce!

nych jednostek, już to bezpośrednio, ułatwiając pracę terenową, już to uświadamiając lud o jej celowości.

Tym wszystkim, którzy w terenie okazali mi pomoc, składam na tem miejscu najserdeczniejsze podziękowanie. Wacław Mikołajczyk

WAKACYJNE OBOZY ŚPIEWACZE

(Artykuł dyskusyjny)

Dotychczasowy pogląd na wakacje letnie, wynikający z charakteru wychowawczego szkoły tradycyjnej, w miarę realizowania nowych dążeń pedagogicznych ulega całkowitej zmianie. Wakacje nie są już „martwym punktem" w życiu szkolnem młodzieży, okresem przeznaczonym na wszelaki wypoczynek po ciężkiej (najczęściej z winy szkoły) całorocznej szkolnej pracy dziecka, okresem skazującym to „zintelektualizowane" dziecko na przymusowy bezwład umysłowy i uczuciowy w ciągu dwóch miesięcy. Takie ustosunkowanie się do wakacyj, wynikało z jednostronnego kształcenia w szkole dotychczasowej, gdzie rozwijano wyłącznie intelekt, przeważnie w kierunku spekulatywnym.

Nowa szkoła dąży do wychowania jednostki doskonałej, o pełni duchowego rozwoju. Czyni to przez proporcjonalne kształcenie i doskonalenie sfery umysłowej, uczuciowej z równoczesnem uwzględnieniem kultury fizycznej dziecka. Czysto intelektualne wychowanie tworzyło człowieka życiowo ułomnego, pełne wychowanie prowadzi do osiągnięcia harmonijnego całokształtu człowieka.

Patrząc pod tym kątem na zadania dzisiejszej pedagogiki, zmieniamy nasz stosunek wychowawczy względem młodzieży szkolnej w czasie wakacyj. Szkoła dzisiejsza nie rezygnuje z wpływów wychowawczych w tym okresie, nie zamyka gorliwie a zarazem i brutalnie drzwi przed rozbawioną i radosną dziatwą, nie rozbija społeczności dziecięcej, wyrosłej na gruncie szkolnym w ciągu roku, lecz stwarza w tym czasie nowe możliwości, sytuacje, w których młodzież przedewszystkiem się samowychowuje.

Dzisiaj szkoła tylko zmienia swój warsztat i formę pracy w czasie wakacyj — opuszcza mury z całą swą rodziną szkolną i idzie w gościnę do matki-przyrody. Dzisiejsza praca szkolna wyzwoliła się wreszcie ze swej wiekowej, bezdusznej sztywności, zaklętej w salach i korytarzach szkolnych. Nieprzeparty pociąg, wieczna tęsknota do współżycia z przyrodą, głębokie szczęście, jakie obcowanie z nią daje, słowem wszystko to, co odziedziczyliśmy po pokoleniach ludzkich, żyjących życiem pierwotnem, stało się najnaturalniejszym, najskuteczniejszym terenem wychowawczym dzisiejszego „cywilizowanego" pokolenia. W ten sposób powstają kolonje letnie, półkolonje, obozy i t. d.

Tam, w tych kolonjach i obozach pod wpływem czaru bliskiego obcowania z pierwotną przyrodą, kształtuje się pełny człowiek. Naskutek

przeżyć bezpośrednich, dostarczanych hojną ręką przyrody, rozwija się i kształci jego kultura uczuciowa. Tam budzi się tęsknota ku wyższym poziomom życia. I przedewszystkiem tam, boć przecież przyroda to pierwsze źródło piękna, gdzie kształcenie uczuć wogóle, a estetycznych przedewszystkiem ma najnaturalniejsze podstawy.

Dlatego też na spotkanie tej wielkiej wychowawczyni — przyrody należy iść z tem, co najsilniej i najbliżej łączy nas z nią — z pieśnią. Pieśń bierze swój początek ze świata przyrody, stale nawraca do niej w swoim rozwoju artystycznym, bez niej stałaby się czemś sztucznem, nienaturalnem. Życie wśród przyrody, pozbawione pieśni stałoby się codziennem, beznadziejnem bytowaniem człowieka-niewolnika dzisiejszej kultury społecznej.

Tylko na gruncie bezpośredniego, swobodnego zetknięcia się z przyrodą, może ujawnić się spotanicznie i znaleźć warunki do wyżycia się instynktowna aktywność muzyczna dziecka, zatamowana sztuczną atmosferą szkolną, skrępowana godzinami szkolnemi i zepchnięta na ostatni plan w rodzinie t. zw. „przedmiotów szkolnych".

Organizowanie wakacyjnych obozów śpiewaczych daje nowemu wychowaniu najskuteczniejsze możliwości szerzenia kultury śpiewaczej pośród dzieci. Pobyt w wakacyjnych obozach śpiewaczych staje się najprostszym i najlepszym sposobem pokochania pieśni przez młodzież. Dziecko przebywające niejednokrotnie w atmosferze nieskrępowanego śpiewania, którego źródłem jest spontaniczność, wyrosła na gruncie piękna przyrody, przeżywając silnie, doznane aktywnie wrażenia estetyczne, wytworzy w sobie potrzebę powracania na łono natury. Nawyk ten jest źródłem zdrowia i siły moralnej.

Zbiorowe przeżywanie wrażeń estetycznych na terenie obozu, powstałe stąd wzajemne nastawienie uczuciowe pośród uczestników, staje się równocześnie czynnikiem wychowawczym z punktu widzenia społecznego. Współżycie nieoparte litylko na biernem bytowaniu obok siebie, lecz dla wspólnej wyższej sprawy, pozostającej poza obrębem doraźnego utylitaryzmu, na wspólnem silnem przeżywaniu piękna natury w zorganizowanej obozowej atmosferze, rozwija i pogłębia uczucie wzajemnej życzliwości. Wszelkie wysiłki, prowadzące do realizowania ukochanej przez uczestników obozu sprawy, t. zn. pieśni, nie będą nakazem zewnętrznym, narzuconym wolą kierownika obozu, lecz wypłyną z samej radości wspólnego śpiewania. W tej radości właśnie tkwi istota siły społecznej, panującej wśród uczestników obozu.

Na terenie obozu spotka się dziecko wsi z dzieckiem miasta, zetkną się różne kultury regjonalne, narodowościowe i wyznaniowe. Cała ta

mozaika indywidualności dziecięcych złoży się na jedną sharmonizowaną całość społeczną, gotową do gromadnego wysiłku zewnętrznego. Więź uczuciowa, wyhodowana na wspólnych przeżyciach dzieci, pochodzących z różnych stron kraju, stanie się zapowiedzią przyszłych, zespolonych wysiłków dla wielkiego, ogólnego Dobra jakiem jest Państwo.

Zadania społeczne wakacyjnych obozów śpiewaczych nie zamykają się w ramach wewnętrznej pracy. Idą one dalej. Rozśpiewany obóz niesie swą pieśń do chat sąsiednich wiosek i mieścin. Pieśni obozu stają się z czasem własnością tych ludzi, wśród których gościł i przeciwnie miejscowa pieśń, przyswojona przez członków obozu, dotrze niechybnie do wielu szkół, dokąd wrócą dzieci. Nastąpi wzajemna wymiana dorobku pieśniarskiego; pieśń przyniesiona z wybrzeży kaszubskich zabrzmi na połoninach huculskich, kujawiak i oberki mazowieckie rozlegną się gdzieś nad Naroczą. Rozśpiewany obóz rozśpiewa lud, rozbudzi jego energję uczuciową, natchnie do twórczości artystycznej. W ten sposób wakacyjny obóz śpiewaczy stanie się niejako ambasadą kultury śpiewaczej na najszerszych obszarach Polski.

Możliwości wychowawcze, wypływające z organizacyj wakacyjnych obozów śpiewaczych są daleko idące i nie dające się jeszcze w tej chwili przewidzieć. Już wyżej omówione walory pedagogiczne przemawiają za próbą zrealizowania tytułem eksperymentu obozu śpiewaczego w jednej miejscowości w czasie najbliższych wakacyj, co dałoby ciekawy materjał dla przyszłych rozważań nad tem zagadnieniem. Istniejące obecnie warunki gospodarcze nie stanowią w tym wypadku żadnej przeszkody. Znaczne zniżki kolejowe dla grupowych wycieczek szkolnych, nieskomplikowane zapotrzebowania natury gospodarczej w czasie pobytu w obozach raczej zachęcają do pozytywnego ustosunkowania się odpowiednich władz szkolnych do niniejszego projektu. Program pracy w obozie winien być tak nakreślony, aby pozostawił wszystkim swobodę ruchów i inicjatywy, bez narzuconego podziału porządku dnia na godziny obowiązujących zajęć. Pozatem musi być dostosowany do zjawisk życiowych najbliższego otoczenia.

W wakacyjnym obozie śpiewaczym winna dominować naturalna wiekowi dziecięcemu wesołość, ożywienie, swoboda, przez co wytworzy się samorzutnie atmosfera szczerości i wzajemnego zaufania. Wspólne przeżycia estetyczne mają się stać siłą, jednoczącą i prowadzącą całą rodzinę obozową do jednego wysiłku dla umiłowanej przez siebie sprawy — pieśni.

Adam Bojanowski

K R O N I K A

ŻYCIE MUZYCZNE WARSZAWY

Okres ostatnich czterech tygodni obfitował w koncerty, które pozostawiły wrażenie silne i różnorodne. Na pierwsze miejsce wysunęły się piątkowe koncerty filharmoniczne, w których brali udział znakomici dyrygenci i soliści. Zdawaćby się mogło na pozór, że przy dobrze wyszkolonym i muzycznie wysoko stojącym zespole orkiestralnym, sprawa wyboru dyrygenta nie jest tak bardzo ważna. Że dobra orkiestra zawsze mniej więcej dobrze zagra, tembardziej wtedy, kiedy chodzi o jakiś utwór klasyczny, przy którym istnieje zwyczajnie pewien już wypróbowany schemat. Tymczasem przekonujemy się, że rzecz się ma zupełnie inaczej. Dobry dyrygent kształtuje orkiestrę, jakgdyby była ona solowym instrumentem muzycznym, na którym dyrygent ów sam gra. Nietylko nadaje jej tempo, trzyma ją w ścisłych rytmicznych ramach, dyktuje frazowanie, ale narzuca jej swą indywidualność, swój rodzaj odczucia muzyki.

Dziwnem się nieraz wydaje, że zespół orkiestralny, złożony z tylu rozmaitych indywidualności muzycznych poddaje się tak zupełnie sugestji kapelmistrza. Tego rodzaju uwagi nasuwały się na myśl podczas wykonywania trzeciej Symfonji Beethovena, znanej pod nazwą „Eroica". Symfonja ta, tyle razy grywana, której tempo i rodzaj wykonania ustalone są już dawno najświetniejszą tradycją i małym podlegają zmianom, stała się nagle, pod kierownictwem kapelmistrza Abendrotha nowem dziełem. „Symfonja bohaterska, napisana dla uczczenia pamięci wielkiego człowieka" — jak ją Beethoven nazwał, wyszła poza swoje zwyczajne ramy. Marsz żałobny był tak wstrząsający, tak potężny w swym wyrazie, że zdawał się wykraczać poza granice muzyki, a obejmować całą ludzkość.

Silne wrażenie wywarł również koncert fortepianowy Beethovena GDur w wykonaniu Amerykanina Beweridge Webstera. Utwór ten przywiódł nam ze szczególną intensywnością przed oczy ową charakterystyczną cechę muzyki beethovenowskiej: połączenie najgłębszego, najtragiczniejszego bólu z pogodą, jasnością, wynikającą z przezwyciężenia smutku. Druga i trzecia część koncertu GDur była pod tym względem niezmiernie charakterystyczna.

Obok tej kompozycji zaciekawił publiczność tego samego wieczoru utwór znacznie wcześniejszy od koncertu GDur, bo o przeszło pół wieku, w innym stylu utrzymany, mianowicie „Concerto grosso" g-moll Händla. Obsada orkiestry składa się w utworze tym z samych instrumentów smyczkowych przyczem mała grupa instrumentów kontrastuje z pełną orkiestrą (podobnie jak w koncertach np. skrzypcowych kontrastują skrzypce solowe z całością orkiestry).

Przez tę jednolitość instrumentów i brak wszelkich instrumentów dętych wytwarza się brzmienie bardzo wyrównane, przyjemne, uspokajające. Na program tego samego koncertu złożyła się jeszcze symfonja g-moll Mozarta, jedno z najpiękniejszych dzieł tego kompozytora, szczególnie głębokie, o wielkim tragizmie, który to tragizm jednak dyskretnie ukrywa się pod bardzo melodyjną, pełną wdzięku formą.

Innego piątku zainteresowała nas szczególnie kantata St. Moniuszki p. t. „Milda", w tekście swym oparta na staro-literackich wierzeniach. Już sama strona dźwiękowa tego utworu — jak zresztą wogóle formy kantaty — gwarantuje niepospolitą różnorodność. Poszczególne elementy kantaty: chóry, orkiestra i soliści — śpiewacy, w najrozmaitszych możliwościach ze sobą splecione, są same przez się bardzo różnobarwne i interesujące. Niestety, spowodu zbytniego przeciągania się koncertu, tylko mała część kantaty była transmitowana przez Radjo.

Muzyka polska była w okresie tych czterech ostatnich tygodni reprezentowana okazale. Przedewszystkiem postanowił Zarząd Fiharmonji wykonywać w każdym bez wyjątku koncercie filharmonicznym choćby jeden utwór polskiego kompozytora. Decyzję tę przyjmie całe społeczeństwo spewnością z uznaniem i radością. Tak więc mieliśmy okazję słyszeć muzykę polską z rozmaitych okresów, począwszy od Moniuszki aż do kompozytorów współczesnych. Wyłącznie muzyce polskiej poświęcony był wielki koncert, Akademja ku uczczeniu dnia Imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, prof. Ignacego Mościckiego. Na program złożyły się warjacje symfoniczne „Z życia narodu" Z. Noskowskiego, osnute na temacie preludjum A-Dur Chopina, bardzo interesujący i piękny I koncert skrzypcowy K. Szymanowskiego, oraz jednego z najmłodszych naszych kompozytorów, B. Woytowicza, Suita koncertowa. Twórczości Karłowicza poświęcony był jeden z poranków niedzielnych, ale także podczas innych wieczorów nie ominięto kompozycyj tego przez los przedwcześnie muzyce polskiej wyrwanego wielkiego mistrza. Wśród polskich kompozycyj wykonano również poemat symfoniczny E. Morawskiego „Nevermore", utwór — stosownie do treści swej — bardzo nastrojowy, posępny.

System jednolitych programów na niedzielnych porankach filharmonicznych utrzymuje się nadal. Tak więc odbył się poranek poświęcony twórczości Beethovena, inny znowu muzyce polskiej, drugi poranek wagnerowski i t. d.

Koncert, urządzony przez Stowarzyszenie Miłośników Dawnej Muzyki był jak zawsze bardzo interesujący. Obejmował on utwory z wieku XVIII, z jego początków i końca. Do pierwszych należało (bierzemy pod uwagę, jak zwykle w naszych sprawozdaniach, tylko część koncertu, transmitowaną przez Radjo) Concerto Grosso wielkiego mistrza włoskiego A. Corellego, przeznaczone na orkiestrę smyczkową z organami, zwane „Boże Narodzenie", a wzruszające przez swój liryzm, prostotę i melodyjność. Z tego samego czasu, a więc z pierwszej połowy XVIII stulecia pochodzi koncert Vivaldiego A-Moll na dwoje skrzypiec, orkiestrę smyczkową i organy. Z drugiej połowy XVIII wieku słyszeliśmy utwór polskiego kompozytora, pochodzącego z Wilna, Feliksa Janiewicza, oraz Symfonję Nr. 3 Filipa Emanuela Bacha, syna wielkiego Jana Sebastjana Bacha. W symfonji tej brzmi nuta, jak na ten czas, zupełnie nowa, myśli i konflikty, które wskazują już na epokę beethovenowską.

Szkolne poranki czwartkowe, ściągają, jak zawsze, tłumy dzieci i młodzieży. W celu, niezbędnego dla młodocianych słuchaczy, urozmaicenia koncertu na program składają się utwory zazwyczaj krótkie, kompozycje mistrzów polskich i obcych, przeznaczone na orkiestrę albo dla śpiewu solowego, lub na jakiś instrument solowy. Najczęściej powtarzają się nazwiska kompozytorów,

wśród polskich: Moniuszko, Karłowicz, Niewiadomski, z obcych zaś: Mozart, Czajkowski, Rossini, ostatnie także Schubert i Beethoven.

W ten sposób zyskują powoli młodzi słuchacze dostęp do arcydzieł muzyki polskiej i obcej.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU KOMPOZYTORSKIEGO URZĘDU WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO — WYDZIAŁU OŚWIECENIA PUBL.

Komisja Sędziowska Konkursu Kompozytorskiego, rozpisanego przez Urząd Wojewódzki Śląski — Wydział Oświecenia Publicznego, w składzie: p. p. dyr. Faustyn Kulczycki, prof. d-r Marjan Cyrus-Sobolewski, Tad. Prejzner i F. Sachse — wydała następujące orzeczenie:

Najbardziej wartościową pracą z przedłożonych przez Wydział Oświecenia Publicznego do rozpatrzenia 32 kompozycyj, jest suita na orkiestrę symfoniczną, opatrzona godłem „Anas". Ponieważ „Suita" nie odpowiada założeniom i warunkom konkursu, przeto jej nie nagrodzono ani nie odznaczono, natomiast postanowiono jednomyślnie utwór ten zaszczytnie wyróżnić. Autorem okazał się po otwarciu koperty **Michał Spisak** z Dąbrowy Górniczej. Z pozostałych prac nie zakwalifikowano żadnej do nagrodzenia, natomiast przyznano odznaczenie honorowe Kwartetowi smyczkowemu, godło „Pomorze", którego autorem okazał się po otwarciu koperty prof. Zygmunt Moczyński z Torunia.

Pozatem wyróżniono następujące utwory: Fantazję „Śląskie śpiewy i tańce" kpt. Zd. Karola Runda, Bielsko, „Elegję" Wacława Kasztelana, Warszawa, „Tańce polskie" (Krakowiak i Mazur) Karola Wopaleńskiego, Częstochowa, „Obrazki w minjaturze" Wiktora Hausmana, Lwów.

Komisja wyraziła życzenie, aby konkurs o tych samych założeniach i warunkach został ogłoszony powtórnie.

RADJO W SZKOŁACH ZAGRANICZNYCH.

Jak donoszą pisma francuskie liczne szkoły zagraniczne posiadają własne aparaty radjoodbiorcze. Tak np. w Anglji używa radja około 3850 szkół. W Niemczech, na ogólną liczbę szkół, t. j. koło 55.000 przeszło połowa z nich korzysta z audycyj radjowych, przyczem 25% czasu przypada na muzykę, 20% na literaturę, 15% na historję, 10% na geografję. W Stanach Zjednoczonych istnieje również potężna organizacja radjofonji szkolnej. Podobnie we Włoszech istnieje od roku 1927 radjofonja szkolna, zależna od Ministra Wychowania Narodowego. O radjo w szkołach japońskich donieśliśmy w Nr. 5 „Śpiewu w Szkole".

W DNIU IMIENIN PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ chór międzyszkolny Rady Szkolnej m. Warszawy odśpiewał na Zamku w obecności Dostojnego Solenizanta „Pierwszą Brygadę" w opracowaniu K. Guzikowskiego. Chór ten odśpiewał w połowie lutego w studjo Polskiego Radja szereg pieśni ludowych i żołnierskich w czasie audycji dla dzieci polskich w Belgji i Francji.

CHÓR WARSZAWSKI Z. N. P. śpiewał w dniu 10 lutego w czasie uroczystego otwarcia Dydaktycznej Wystawy Morskiej w Warszawie nową pieśń „Polskie Morze" Witolda Friemanna (z rękopisu).

NAGRODA MUZYCZNA MINISTRA OŚWIATY na rok 1935 przyznana została Feliksowi Nowowiejskiemu, o czem już wiadomo Szanownym Czytelnikom z prasy codziennej. Notujemy ten fakt w naszem piśmie z radością, gdyż Nowowiejski jest tym kompozytorem, który talent swój ofiarowuje młodzieży szkolnej i nam — nauczycielom.

NOWE WYDAWNICTWA

Naszą literaturę pieśniarską szkolną powiększył nowy zbiór pieśni St. Kazury, wydany przez Gebethnera i Wolffa p. t. **„Pieśni trzygłosowe na sopran, alt, tenor lub baryton"**.

Praktyczny dobór pieśni („Imieniny Dziadka", „Pierwsza Brygada", „Wiosenka", „Oberek", „Mazur" i t. p.) oryginalne i ciekawe opracowanie muzyczne tekstów Gillowej, Dalewskiej, Kwiecińskiej, Kasprzyckiej i in. stanowią całość o wysokiej wartości artystycznej i wychowawczej. Śpiewnik ten nadaje się dla chórów mieszanych bardziej zaawansowanych.

M. J. Michałowski — Piosenki dla II kl. szkół powszechnych do tekstów czytanki B. Kubskiego, M. Kotarbińskiego i E. Zarembiny. Lwów, 1935. Nakład i własność K. S. Jakubowskiego.

„Chór" — Miesięcznik, poświęcony muzyce chóralnej. Rok II. Nr. 1.
Na treść składają się artykuły D-ra J. Niezgody, Prof. St. Niewiadomskiego, T. Mayznera i Prof. St. Kazury, a nadto dwa dodatki nutowe — utwór P. Maszyńskiego i W. Lachmana na chór mieszany i męski.

Pismo redagowane jest przez jednego z czołowych naszych kompozytorów — Jana Maklakiewicza, który oprócz twórczości muzycznej w najpoważniejszym stylu (Koncert wiolonczelowy, Pieśni Japońskie i wiele innych utworów symfonicznych), popularyzuje muzykę, komponując utwory chóralne, łatwe do wykonania, oraz redagując pismo dla kierowników chórów amatorskich.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Koleżance L. Enz. w Zawalowie. — Na chór żeński trzy, lub czterogłosowy nadają się układy, przeznaczone na t. zw. „głosy równe". Ze zbiorów tego rodzaju, wydanych w ostatnich czasach, wymienić możemy, według stopniowo wzrastającej trudności układów, następujące: „10 kolend polskich" Br. Rutkowskiego — Wydawnictwo Tow. Wydawn. Muz. Polsk. w Warszawie, cena zł. 1.50. „15 pieśni" T. Mayznera — Wydawnictwo Państw. Wydawnictwa Książek Szkolnych, cena zł. 0.75. „Śpiewnik Wesołych Melodyj Ludowych" P. Maszyńskiego — Wydawnictwo „Naszej Księgarni", cena zł. 1.60. „Pol-

ska Pieśń Chóralna", Zeszyt V — Wydawnictwo Tow. Wydawn. Muz. Polskiej, cena zł. 1.50. Ostatni z wymienionych zbiorów zawiera 3 pieśni w opracowaniu Br. Rutkowskiego, nadaje się on dla wyrobionych, lepszych chórów jednorodnych. Z nowszych wydawnictw na chór mieszany polecamy chórowi Szan. Koleżanki „Polską Pieśń Chóralną" — zeszyt I-szy.

Koledze L. Ch. w Skarszewach. — Redakcja przyznaje Szan. Koledze zupełną słuszność. Należałoby poddać bezwzględnej ocenie wszystkie wydawnictwa muzyczne, przeznaczone dla nauczyciela i szkoły. Redakcja czyni to, a w miarę możności wszystko niemal, co się ukazuje na półkach księgarskich, przepuszcza przez ostry pryzmat krytyki. Nie wszystko jednak da się prześwietlić... Nie wszystko również wypada prześwietlać. Nie uwierzy Szan. Kolega, ilu to wrogów przybywa Redakcji po każdem prześwietleniu miernoty! Bardzo być może, że zdając sobie sprawę z powinności społecznych, jakie ciążą na Redakcji, będącej funkcjonarjuszką społeczności związkowej, wypadnie nam ogłosić rzeczową, a bezwzględną ocenę pewnej nowej książki — podręcznika dla nauczyciela, mimo, iż ocena będzie z konieczności cierpka.

Koledze Pawłowi Sz. w Wejherowie. — Układ kolendy, niestety, zbyt późno nadesłany. Prosimy o pieśni kaszubskie, pożądane — jedno i dwugłosowe.

Koledze Leonowi L. w Maczkach. — „Hejnał" może być śpiewany bez akompanjamentu fortepianu, jednogłosowo, przed lekcjami, lub po lekcjach. Co się tyczy układów na 3 głosy, to nie możemy ich dawać wiele w formie dodatków, gdyż śpiew 3-głosowy w szkołach powszechnych nie jest najczęstszy.

ERRATA

W numerze 6 „Śpiewu w szkole" w artykule S. Chylińskiego należy poprawić:
str. 100, wiersz 17 od dołu — zamiast „melodją", ma być „monodją";
str. 100, wiersz 14 od dołu — zamiast „melodją", ma być „monodją".

OD ADMINISTRACJI

P. T. Prenumeratorom czasopism pedagogicznych Związku Nauczycielstwa Polskiego przypominamy, że czas już wnieść przedpłatę za II-gie półrocze 1934/35. Załączamy w tym celu do każdego numeru blankiet nadawczy P. K. O.

P. T. Prenumeratorom, którzy nie uregulowali dotychczas w całości prenumeraty za I półrocze zmuszeni będziemy przerwać wysyłkę czasopisma.

REDAKTOR: TADEUSZ MAYZNER

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO: STANISŁAW MACHOWSKI